

BAJU BAJ

Zdarza się, że lektury spóźnione są bardziej smakowite. Coś jak wino, ale, wiadomo, nie każde. Tak jak nie każde wino dobrze się starzeje, tak nie każdy tekst z czasem staje się bardziej intrygujący. Podejrzewam nawet, że wręcz przeciwnie, że większość z tego, co czytamy skazane jest na los „wczorajszej gazety”. Tak nie jest w przypadku *Karocy z dyni* Kingi Dunin. Książka, choć ukazała się niemal ćwierć wieku temu (2000), a odnosi się do czasów jeszcze wcześniejszych, bo do literatury lat dziewięćdziesiątych, ciągle robi wrażenie pięknej, młodej i pociągającej. Żywotność *Karocy* tym bardziej godna jest uznania, że, gdyby już musieć klasyfikować, to krytyka literacka. Czasem w tonie recenzji, częściej felietonu z pogranicza literatury, socjologii, trochę polityki. I tu kolejny powód do oklasków, bo Dunin, bawiąc się interpretacjami znanych i wymyślonych wersji bajki o Kopciuszku, uczyniła z różnych swoich tekstów całość. Spakowała je z Kopciuszkiem do karocy, sama usiadła na koźle, mnie wskazała miejsce obok i ruszyliśmy do pałacu. A ona gadała. Kurcze, ta to ma łeb, łeb jak sklep, a do tego dowcip. Słuchało mi się z ogromną przyjemnością, bo inteligencja dziś nie jest w cenie, ale i z ciekawością, bo – no właśnie, tyle lat minęło, a śmiało można powiedzieć, że *Karoca* nie tylko budzi refleksje nad stanem umysłów w pierwszym okresie wolnej Polski, ale - być może nawet bardziej – każe się zastanowić nad tym kim jesteśmy i gdzie jesteśmy dziś.

Z tej perspektywy Autorka okazuje się nieludzko wręcz przewidująca, a jej *Karoca* inspirująca, nomen omen, epicko. Dunin co rusz dotyka i żąda pogłębiania tematów wtedy ledwie skrobniętych, a dziś powszechnie, bezlitośnie, już do znudzenia eksploatowanych: Historia z tradycją jako balast, nierówności społeczne i co z nimi zrobić, kościół, Żydzi, feminizm i seksualność, nieheteronormatywność, nawet status osoby i prawa zwierząt! Chyba więc powinna czuć Dunin satysfakcję, nie? Pod koniec pisze: *Jeśli ktoś*

odebrał tę książkę jako wyraz naiwnych lewicowych i liberalnych złudzeń i chciałby z przekąsem zapytać o podstawy nadziei, to odpowiem – Kopciuszek.

Już nie Kopciuszek. Już – sam nie wiem kto – ale na pewno bardziej w pałacu, i to na górnych piętrach, niż w kuchni. Ale czy jest się z czego cieszyć? No nie wiem, wątpię. *Myślę – pisała Dunin - że zawsze znajdzie się jakaś bajka łącząca nas ponad wszelkimi różnicami, dzięki którym istnieje nadzieja, że jednak komunikacja jest możliwa.*

Jest możliwa? Organizatorzy konkursu na felieton dla „Polityki” zachęcają do złośliwości. Jasne, złośliwość, ostra, ale przy tym mądra, może być nie tylko irytująca, ale pobudzająca, inspirująca, nawet oczyszczająca. Dunin bywa złośliwa, dodam. (Dadam też, złośliwie, że zdarza się jej seksistowski jadzik, do którego prawo chętnie przyznają sobie niektóre feministki.) Więc sprawdzam. Przeglądam „Politykę” i szukam złośliwości. I znajduję, co chwilę. W stałych rubrykach to element niemal rytualny, ale może się trafić przy lada okazji, niezależnie od tematu, bo przecież zawsze coś można z czymś sprytnie pożenić i wyjdzie, mniej lub bardziej zawołowane, misterne lub na grubo - ***** ***. I to jest złośliwe, ale czy pobudzające, inspirujące? Nie sądzę. Czytelnik „Polityki” – podobnie jak czytelnik „W Sieci”, „Newsweeka” itd. - nie chce słuchać innych, nie swoich bajek. Odebrałby to jako złośliwość wymierzoną w niego samego, a przecież - śmiać się to my, ale nie z nas, prawda?

Nieprawda. Dunin słuchała również bajek innych, nie swoich. Może dlatego właśnie potrafiła zdobyć się na autoironię? O, autoironia! Może to jest to czego brakuje w naszej bajce? Może od tego trzeba zacząć? I przeczytać to w „Polityce”?